

# Cień Nocy

## Rozdział XVIII: Złe Łowy i Gorsza Dyplomatyka

Zmierzchało. Słońce wyraźnie chyliło się ku zachodowi, zabarwiając niebo na pomarańczowo-różowy kolor. Ostatnie, ciepłe promienie dnia smugami przedzierały się przez korony drzew. O tej porze doby olszyna cieszyła oko, ale nie ucho. Panowała cisza. Ptaki, wiewiórki i inne zwierzęta – wszystkie zamilkły około godziny temu. Night podejrzewała dlaczego. Jej ofiara niedługo wyjdzie ze swojej kryjówki.

Czarna klacz czekała. Trup leżący obok niej dalej był zimny i sztywny. Przestała ją to zresztą już interesować jakiś czas temu. Zdążyła już wypłakać wszystkie łzy. Podobno to oczyszcza... Chyba raczej wypiera. Z emocji, z uczuć. Pozostawiając tylko pustkę i ból. Oraz poczucie bezsilności, że nawet zemsta nie przywróci życia zmarłego i nie odkupi win.

Przymknęła oczy. Zmęczone i piekące od długiego płaczu domagały się snu. Chciała nacieszyć się tą chwilą luksusu. Rozmyślała. I zastanawiała się nad swoimi decyzjami. Szybko doszła do wniosku, że choć plan zabicia wampira jest głupi, bez krzty sensu i nie zmieni nic, to jednak powinna to zrobić. Tak po prostu. Musiała, pokonać własną bezsilność i zagłuszyć wewnętrzne cierpienia.

W końcu, po czasie, który mógł być równie dobrze wiecznością, jak i ułamkiem sekundy, usłyszała znajomy łopot i ryk. Hualong przybył. Bez niego nie odważyłaby się pomścić Sunday. Obecność smoka uspokajała ją. Wierzyła, że w chwili zagrożenia obroniłby ją. Może zielony gad był ironiczny, wredny, złośliwy oraz zachowywał się jak ostatni kretyn, ale alikorn czuła, że może na nim polegać.

– Jestem. Przybyłem! – rozległo się warknięcie.

Odetchnęła z ulgą. Bała się, że ją ochrzani i odmówi udziału w całym przedsięwzięciu. Smoki różniły się od kucy nie tylko biologią. Ten gatunek myślał inaczej, a jego kultura była z punktu widzenia kucy zimna i brutalna. A Hualong, skoro wyrzucono go ze stada, musiał być wyjątkowo ciężkim przypadkiem. Zastanawiała się już, czy to dlatego, że był wredną, złośliwą mendą, ale doszła do wniosku, że to jednak nie to. On po prostu był głupi. Zawsze mówił co myślał i nie przejmował się konsekwencjami. Osobiście lubiła w nim tę cechę. Ceniła sobie szczerość.

– Dobrze. Leć cały czas nade mną, tak aby mnie nie zgubić, ale jednocześnie staraj się być jak najwyżej – poleciła.

– Ty wiesz, że mogę nie być w stanie ci pomóc? Drzewa rosną za gęsto, nie dam rady tu wylądować.

Zamyśliła się. Jej łuskowaty przyjaciel miał rację. W gruncie rzeczy była zdana tylko na siebie. Oczywiście, jego pomoc i tak była zbędna. W końcu na pewno da radę. Skoro Spell fajczył tego typu kreatury, to jej miałyby się nie udać? Phi!

– Jeśli polegnę, to spal cały ten cholerny las! – rzekła butnie.

– Jadłaś coś? Bo nie jesteś sobą... Jasne, nie ma sprawy, ale wiesz, że polowanie na wampira to raczej głupi pomysł? Sunday nie pomścisz, a sama zginiesz. Przecież ty nie umiesz walczyć!

– Wiem, wiem. Ale tak się składa, że prze pięć bitych lat żyłam wśród takich, co między innymi potwory biją. A ja po prostu czuję, że muszę...

– Rozumiem. Zemsta to też smoczy rzecz. Chociaż nie, nie rozumiem. Mści się przyjaciół, a nie przypadkowe osobniki. Ale cóż... Ściemnia się, moja arogancka, narcystyczna towarzyszko, wznoszę się!

Zielonogrzywa uśmiechnęła się szeroko. Coraz bardziej wierzyła w powodzenie swojego skazanego na porażkę planu. I choć szara klacz nie była jej przyjaciółką, to czuła się odpowiedzialna za jej śmierć. W końcu gdyby raczyła wczoraj ruszyć swój ciężki zad, to liliowogrzywa najprawdopodobniej nie została zamordowana. Może nie mogła jej przywrócić do życia, ale odebranie go bestii, która zabiła Sunday uznawała za swój obowiązek.

*Królowa powinna odpowiadać za swych poddanych. Jeśli nie osobiście, to przynajmniej zrzucając swoje obowiązki na kogoś innego – doszła do wniosku.*

Odwróciła się i po raz ostatni spojrzała w pokryte pośmiertnym bielmem, niebieskie oczy. Wykonała szybki ukłon, a raczej skinięcie łbem, jak gdyby martwa klacz była jej towarzyszem walki. Zastanawiała się, czy coś powiedzieć, ale uznała, że byłoby to sztuczne, zwyczajne i pretensjonalne.

Chciała działać i tyle. Pogalopowała przed siebie, parskając niespokojnie. Pragnęła zostać zauważona jak najszybciej. Wołała mieć już to za sobą, nie miała najmniejszej ochoty być na nogach przez całą noc. Po chwili zadziałał kierowany przez lenistwo głos rozsądku. Zwolniła do kłusa, a po chwili do stępa.

*Jest jeszcze za wcześnie, nie marnuj sił, Night.*

Nie przejmowała się gdzie idzie. Stąpała spokojnie, uważając by nie wpaść w liczne pajęczyny i nie spotkać się z czyhającymi w nich niechybnie tłustymi krzyżakami. Night Shadow bardzo nie lubiła pajaków. O ile takie skakany uważała jeszcze za słodziutki i urocze, o tyle całą resztę ośmionogiego rodu stawonogów traktowała jako największe zło tego świata, chcące

ją zabić poprzez zamach na jej serce. W końcu bliskie spotkanie z takim bezkręgowcem groziło zejściem na zawał.

Zwierzęta, których krew nie była czerwona[1], nie musiały obawiać się wampira. Klacz nie wiedziała, czy były one dla niego toksyczne, czy najzwyczajniej w świecie niesmaczne. A może po prostu za małe i nie warte uwagi? W końcu jak wbić kły w komara bądź chrząszcza?

*To musiałyby być rzeczywiście trudne. No i pancerz. Potwory takie jak wielkie skolopendry mają ochronę zapewnioną przez chitynowy szkielet zewnętrzny. Przydałaby mi się teraz taka zbroja – pomyślała alikorn. – W zasadzie, to wielka szkoda, że wampiry nie żywią się pająkami i komarami.*

Stała na chwilę. Rozejrzała się na boki. Wszędzie wokół niej las wyglądał tak samo. Olsze, strumień, paprocie, olsze, bluszcz, mrowisko, olsze, jar, olsze... Zdawała sobie sprawę z tego, że nie zna tego terenu, więc równie dobrze może iść na chybił trafił. Ale nie do końca. Bo w grę wchodziła jeszcze mgła.

Biały opar zdawał się gęstnieć coraz bardziej, napływał od strony mokradeł niczym chmury przesuwane się po niebie. Jak spadająca z wodospadu woda wlewała się we wszystkie zagłębienia. Wyglądało to iście magicznie, nienaturalnie...

*Nienaturalnie? Świetnie! Jeśli to coś jest częściowo magiczne, to zaprowadzi mnie do źródła. Po nitce do ciasta, czy jakoś tak!*

Zawahała się. Mgła zdawała się wołać czarną klacz, co napawało ją przerażeniem. Zamknęła oczy i na sztywnych nogach zanurzyła się w białe mleko. Poczula na pysku chłód oraz wilgoć. Uchyliła powieki i westchnęła, bo miała wrażenie, że nagle znalazła się w innym świecie.

Las, za dnia jasny i radosny, teraz przypominał stare cmentarzysko o północy, kiedy niebo zasnuły chmury i tylko lekkie światło Księżyca przez nie przedzierało. Czarne pnie wyglądały jak wysokie, kamienne obeliski, a krzewy przywodziły na myśl niskie kurhany. Brakowało tylko hord nieumarłych kucyków, takich jak alikorny z Alikorngard.

*Pasowałyby tutaj idealnie.*

Trącane kopytami liście szeleściły, a łamane gałązki trzeszczały głośno, co cieszyło Shad. Na krzyki, jęki, wrzaski oraz płacze nie przyszła jeszcze pora, lecz zwyczajne odgłosy przemieszczania się również powinny zaciekawiać potwora.

*Mam nadzieję, że akurat tej nocy wylezie ze swego legowiska na żer. W przeciwnym razie nachodzę się na marne, a drugiej nocy nie zamierzam spędzić w ten sposób. Tu jest zimno, mokro, komary tną, a mi ciągle chce się sikać!*

Nightly szybko załatwiła tę ostatnią potrzebę i machnęła zielonym ogonem. Nie była zbyt zadowolona. Jej pęcherz czuł się przeziębiony, krzaki nie służyły zdrowiu czarnej klaczy.

Organizmy alikornów matka natura przystosowała do spania w puchowych łożach, jedzenia najlepszych owoców, podawanych na srebrnych tacach oraz do władania. Magią i innymi kucykami. Pola w końcu nie zaorzą się same...

\*\*\*

Ognisko paliło się, skwiercząc radośnie i wypuszczając gęste kłęby szarego dymu. Siedzące i leżące dookoła kuce, otulały się szczelnie płaszczami i z wdzięcznością przyjmowały dawane przez ogień ciepło. Światło również miało zastosowanie praktyczne; o wiele lepiej się dyskutuje, jeśli widać twarz rozmówcy. Bez niego nie zobaczyłby nawet własnego rogu. Z zachmurzonego nocnego nieba nie spływał blask Księżycy oraz gwiazd.

– Więc mówisz Spell, że jesteś sprzedajną suką, która chce iść na łańcuch do króla Nocy? – zapytał drwiąco zielono umaszczony pegaz.

Róg turkusowego jednorożca zajaśniał groźnie. Bastard niewątpliwie wycelował go w Crossbowa i niechybnie skończyłoby się to dla Greena źle, gdyby nie wtrącił się Javelin Ichor.

– Stul pysk, Crossbow. Wszyscy wiemy, że jesteś kretynem, nie musisz nam o tym ciągle przypominać – warknął cytrynowy ogier. – A ty Bastard nie zachowuj się jak byle odsadek.

– To ja tu dowodzę, Javelin – przypomniał niebieskogrzywy.

*Zachowują się gorzej niż żołnierze Oddziałów Specjalnych Królestwa Nocy. Jak udało im się mnie pokonać, skoro ich organizacja polega tylko na wzajemnych wyzwiskach oraz podważaniu kompetencji dowódcy?* – zastanawiał się Nnoitra.

Najstarszy z zgromadzonych uśmiechnął się złośliwie i wrócił do obwieszczenia ustaleń, jakie poczynił z zielonogrzywy kucem dnia poprzedniego.

– Jak już mówiłem, nie zamierzam brać udziału w wojnie i nie chcę nas wysłać na front. Jednak stała praca pod skrzydłami Darkness Sworda zapewniłaby nam o wiele wyższy komfort życia...

– Nie będę dla niego pracować! – wrzasnął Random, podnosząc się gwałtownie.

– A to niby dlaczego? – zapytał ze zdziwieniem turkusowy jednorożec.

– Bo go nie lubię! – Adventure zrzucił kaptur, ukazując światu szary pysk i brązową, dość bujną grzywkę.

– Przecież ty go nawet nie znasz – zdziwił się Bastard Spell.

– To ojciec Night, to ci wystarczy?! I wyprawa po Amulet Alikorna, żeby daleko nie szukać! To wystarczy! Kuczysyn, do kurwy nędzy, ma gdzieś życie innych kucyków. To zwyrodniały psychopata!

Nnoitra poczuł wewnętrzny gniew. Nie lubił kiedy kucykolwiek obrażał jego króla. Darkness Sword może i miał swoje wady, ale jednorożec nawet czuł swego rodzaju sympatię tego złotoookiego ogiera. Awansował go, płacił nieźle, pozwalał mu wyrazić swoje zdanie na jakiś temat i nawet tego wysłuchiwał. Dla ogiera, który widział sporo skrzydłorogich wielmoży, to Król Nocy stanowił wzór cnót wszelakich.

Wstał, nawet lubił szarego pegaza, ale nie zamierzał pozwolić na obrażanie swojego władcy. Już szykował się do otworzenia pyska, kiedy poczuł czyjeś skrzydło na łopatce. Orange Tail.

– Skończycie to wreszcie?! Chcę iść spać, przestańcie się klócić, obrażać i kurwa, zmniejszcie ilość kurw w zdaniu, bo przeciągacie to do rana. A wy dwaj siadać – oznajmiła donośnie pomarańczowa klacz.

Wszyscy Poszukiwacze wyglądali na wyjątkowo oszołomionych. Patrzyli się wielkimi oczami i zataczali łuki półotwartymi szczękami. Nnoitra również zdębiał. Bastard, Awful, Javelin – oni dość często uspokajali rozbrykane towarzystwo, ale Orange... To było tak dziwne, że i pegaz, i jednorożec posłuchali i usiedli.

– Szkoła Night, poznaję – mruknął Spell z wyraźnym niedowierzaniem w głosie.

*Jak dla mnie brzmi raczej jak Darkness Sword. Tylko trochę za mało „kurew” przypada na jedno zdanie.*

– Orange, siostró... Czy ty jesteś chora? – zapytał zdziwiony Random.

– Stul pysk.

Czerwonooka klacz usiadła z powrotem na swoje miejsce, znajdujące się jak najdalej od Nnoitry. Niebieski ogier zastanawiał się, czy to przypadek, czy po prostu klacz dalej go nienawidzi. W końcu od jakiś dwóch dni nie zarobił od niej ani razu. Nawet na niego ostatnio za bardzo nie wrzeszczała.

*Może naprawdę jest chora. Albo mnie lubi. Może mam u niej jakieś szanse?*

– Tak jak już mówiłem albo przyjmujemy propozycję naszego alikorna, albo będziemy siedzieć na tym zazadzi dość długo. Grozi nam też, że Jego Wysokość wyśle tu kogoś bardziej kompetentnego niż ten żrebak – kontynuował spokojnie Spell.

Nnoitra pragnął zaprotestować, ale spojrzenie Bastarda odwiodło go od tego pomysłu. Starszy jednorożec był bardziej utalentowany i doświadczony.

– Z drugiej strony Noc może przegrać, a ja wolałbym się nie znaleźć w obleganym Mooncastle. Nie poddadzą się, nie otworzą bram. Tam dojdzie do rzezi, jeśli to się stanie – zauważył Javelin.

– Nie stanie się – pewnie rzekł Nnoitra. – Z tego co mi wiadomo, to Strong Change powinien już nie żyć. Zgodnie z prawem Królem Zmian zostanie teraz Jego Wysokość, Darkness Sword.

Wzrok wszystkich kucyków skierował się w stronę zielonogrzywego ogiera. Morskooki czuł na sobie ich spojrzzenia oraz to co wyrażały. Ciekawość. Strach o to co przyniesie jutro.

– Nie zaakceptują go, dojdzie do wojny domowej, jednak to zwiększa jego szanse. Ale jest jeszcze ta cholerna Equestria. Po której stronie stanie Królowa Celestia? – zapytał Ichor, wstając.

Cytrynowy pegaz odrzucił swą długą, zasłaniającą prawe, złociste oko, bordową grzywę. Javelin Ichor na oko miał około trzydziestu lat. Dowódca Oddziałów Specjalnych Królestwa Nocy zauważył, że cieszył się dość sporym szacunkiem w tej kompani. Rozsądny, zazwyczaj uprzejmy, choć nie stroniący od żartów nie traktował go z otwartą wrogością, jak Crossbow i Orange, ale też nie spoufalał się, jak Random. Można by powiedzieć, że po prostu Javelin ignorował jednorozca. Teraz Nnoitra zrozumiał, że ocenił go źle.

– Mój pan planował by nie mieszała się do wojny – wyjaśnił.

– A jak twój pan zamierza to zrobić, Nnoitro?

– Lordzie Nnoitro – poprawił go niebieski. – Nie mam zielonego pojęcia.

– To wiele wyjaśnia – cytrynowy ogier uśmiechnął się ironicznie. – Panowie, co o tym myślicie? Bo ja uważam, że nasz młody więzień papple bzdury jak młoda klaczka na dworze. Powtarza to czego go nauczono, ale tak naprawdę nie wie nic. A raczej, jego król nie wie nic. Darkness stawia wszystko na jedną kartę, taka jest prawda. Ryzykuje. A my musimy dołączyć do gry.

– Ja bym postawił jednak na Darkness Sworda – stwierdził Spell. – Kuczysyn jest całkiem zdolny. On się z tego wywinie, a jeśli nie, to my się wywinimy. A do tego czasu pożyczmy na królewski koszt.

Mag zaśmiał się, a Random i Crossbow zawtórowali mu. Javelin skinął łbem, Orange nie zareagowała w ogóle. Za to Awful Look machnął kopytem i odezwał się.

– A co, kiedy się dowie co zrobiliśmy z jego żołnierzami?

– Pochorowali się i umarli. Nnoitra potwierdzi. Prawda? – wzrok Bastarda skierował się w stronę młodego żołnierza.

– Prawda.

*W końcu jeśli nie będę kłamał jak z nut, to moja głowa zostanie nabita na pal. A chciałbym jednak wrócić do domu, do Mooncastle. Chcę ponownie ujrzeć swoją rodzinę i przekazać wieści krewnym moich żołnierzy...*

– Jakoś nie wierzę w jego zapewnienia... – mruknął żółtończyk.

– Ej! Ja z nim piłem, Awful. I Orange też. Prawda, Orange? – zaprotestował Random.

Niebieski jednoróżec nie rozumiał szarego pegaza. Jeszcze przed chwilą chcieli się ze sobą tłuc, a teraz ów bronił go w sposób wyjątkowo kretyński i nieumiejętny. No i Adventure nie traktował go jak wroga czy obcego, co również uważał za dziwne.

– Stul pysk – odpowiedziała pomarańczowa klacz.

– Dosyć! Ty Random idź być kretynem gdzie indziej, a ty Orange przestań się tak zachowywać, do cholery! Mam już tego dość, młoda klaczo! Stałaś się wredna, złośliwa i ogólnie nieprzyjemna. Ty chcesz komuś zaimponować?! Jeśli tak myślisz, to się mylisz! Ty jesteś po prostu żałosna! – warknął niebieskogrzywy ogier.

Mina Tail wyraźnie zrzędała. Pegaz zadrżała. Słowa Spella najwyraźniej dotknęły jej czułego punkt, ukryty gdzieś głęboko, za warstwą wrogości i nienawiści do świata. W szkarłatnych ślepiach zalśniły łzy, a może był to tylko odbłask ogniska, kto wie? Nie odpowiedziała. Nie zaczęła klnąć, grozić i wyklócać się. Po prostu wykonała zwrot na zadzie i pogalopowała, gdzieś głęboko w noc. A turkusowy jednoróżec stał spokojnie, z lekkim uśmiezkiem wymalowanym na pysku.

Chciał pobiec za nią. Objąć, pocieszyć. I przywalić Bastardowi. Zrobiłby to wszystko, gdyby nie magiczna bariera barwy indygo, która nagle przed nim wyrosła i nie pozwalała mu na zrobienie jakiegokolwiek kroku w przód. Spojrzał z nienawiścią na turkusowego maga. Bastard pokręcił łbem i spojrzeniem nakazał mu usiąść.

– Nie teraz. Narada trwa. A ona zasłużyła. Mały opierdół dobrze jej robi. Terapia szokowa zawsze działa. A wracając do tematu... – niebieskogrzywy ogier zamyślił się – Nasz przyjaciel powie to co mu każę, ponieważ to leży w jego własnym interesie. W końcu nie przyzna się królowi, że był idiotą, a nie strategiem i dowódcą. Jeszcze ktoś ma jakieś obiekcje? Nie? Świetnie – Bastard zwrócił wzrok na Nnoitrę. – No, teraz możesz za nią biec. Życzę powodzenia.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Jednoróżec zerwał się na równe kopyta i pogalopował śladem miłości swojego życia. Nie słyszał już głosów Poszukiwaczy.

– Czy on leci pocieszać moją siostrę? – zapytał zdziwiony Random.

– On leci poderwać twoją siostrę – poprawił go Spell.

\*\*\*

Jego Wysokość, Darkness Sword już kolejny dzień spędzał na naradach. Służąca mu do tego komnata, średniej wielkości pomieszczenie, z okrągłym paleniskiem po środku i rozstawionymi wokół niego dziesięcioma, kamiennymi krzesłami, zdążyła mu przez ten czas obrzydnąć do granic możliwości. W palenisku nie palił się ogień, a wielkie okna otworzono. Choć niebo nad Mooncastle było jak zwykle zachmurzone, to dzień należał do upalnych i dusznych. Najwidoczniej znowu zbierało się na letnią burzę. Granatowy alikorn poprawił ułożenie swojego zadka na siedzisku, zdecydowanie niewygodnym. Żałował, że nie kazał przynieść poduszek. Nie zrobił tego nie dlatego, że był głupi. Po prostu miał nadzieję, że jego rozmówca, Sundust Afternoon skończy wcześniej swoje wielogodzinne głędzenie. W końcu i tak będzie martwy, więc to wszystko było bez krzty sensu.

*W zasadzie, to niezaproszenie go na ślub mojego syna byłoby chyba wielkim nietaktem. W końcu to w tym tygodniu... No cóż, przeboleję go jeszcze parę dni, a potem niech zdycha!*

– ...i jako stryjeczny kuzyn drugiego stopnia ciotki nieżyjącego już Strong Change'a, władcy Królestwa Zmian, przypominamy, że ziemie Zachodniej Marchii powinny przyspaść w udziale nam! – przynudzał rudowłosy alikorn.

Darkness Sword miał wielką ochotę ziewnąć. Od trzech dni kłócili się o tę durną Zachodnią Marchię, która należała się mu, ponieważ był czymś tam pociotkiem. Błękitnogrzywy nie miał zielonego pojęcia o co w tym chodzi, ale jako król nie mógł tego po sobie pokazać.

– Nie oddamy Zachodniej Marchii! Należy nam się, ponieważ jesteśmy wujecznym kuzynem stopnia piątego babci dziadka pierwszego lorda tamtych ziem!

Co prawda nie miał pojęcia, czy jest, czy nie jest, ale wątpił by złoty ogień miał to teraz jak sprawdzić.

– Czym jesteście?

– Królem Zmian. I nie oddamy. Nic nie oddamy – wiedział, że popełnia wielki nietakt i miał to gdzieś, siedział tu już w końcu piątą godzinę.

Władca na Firegard spojrział na niego z wyraźnym niesmakiem wymalowanym na pysku. Wyraźnie gardził Królem Nocy.

– Pragniemy za to wyrazić, że z wielką radością widzielibyśmy was na ślubie naszego syna z Diamond Lady, który odbędzie się za trzy dni – rzekł szybko, by tamten nie zdążył skomentować jego dokładnie siedemdziesiątej drugiej odmowy oddania Zachodniej Marchii.

Na pysku Sundusta wykwitło lekkie zdziwienie i zrozumienie. Szybkie śluby nie należały wcale do wielkiej rzadkości, zaś pytanie się o ich przyczynę było uznawane za niegodne.



– Czujemy się zaszczytzeni i dziękujemy wam za zaproszenie. Na pewno nie chcielibyśmy przegapić tak wspaniałego i radosnego wydarzenia.

*Ciekawe, czy Dark Mane też uważa je za radosne... Bo ja właściwie tak. Przypadkowo wpadł całkiem korzystnie politycznie. No i patrzenie jaki jest załamany jest naprawdę zabawne.*

– Zaś jeśli chodzi o Zachodnią Marchię... – kontynuował Afternoon.

*Nie! Litości! Harmonio, błagam! Niech ktoś go za mnie zabije i to szybko.*

\*\*\*

Nie wiedziała ile czasu pozostało do świtu. Doszła w końcu do początku bagien. Wielkie rozlewisko wody, pokrytej grubym dywanem rżęsy. Kępy i łachy, porośnięte niskimi krzewami i powykręcany drzewami, głównie wierzbami, brzoza i olszą. Spojrzała w niebo. Wysoko nad nią, po czarnym niebie prześlizgiwał się smok. Nie mogła go dostrzec, ale wiedziała, że tam jest.

Rozpostarła szeroko skrzydła i zaczęła lecieć powoli, niziutko, tuż nad samą wodą. Nie znała ścieżek, a wiedziała, że grunt na takim terenie jest zawodny. Nie chciała się utopić, ani pomoczyć. Nasiąknięte wodą skrzydła stałyby się zupełnie bezużyteczne.

Odór, zalatujący mułem, trupem i gnijącą roślinnością wżerał się do jej nozdrzy. Klacz pokręciła głową z niezadowoleniem. Smutek i gorycz zamieniły się w złość i wściekłość. Night Shadow pragnęła jedynie zemsty, ciepłej kąpieli i zupy jagodowej z orzechami laskowymi. Nie była tylko pewna co do kolejności.

Czarne skrzydła miarowo biły powietrze, odgarniając mgłę i smród. Nie wiedziała gdzie ma się kierować. Na pewno nie za błędnymi ognikami. Wpadłaby w bagno albo kręciłaby się w kółko bez sensu.

– Kurwa! No, kurwa no! – zaklęła na głos.

Miała już tego szczerze dosyć. Wszystkie sześć kończyn bolało ją ze zmęczenia. Przeziębiony pęcherz dokuczał, a ciało swędziało od ugryzień komarów.

– Hej! Hej! Jest tu kto? Jestem sama, zagubiona i się boję! Pomocy! – jęczała, z nadzieją, że to zwabi potwora.

Najwidoczniej nie była zbyt przekonująca, bo jedyne co osiągnęła, to spłoszenie kilku zaszytych w szuwarach kaczek, które odleciały z głośnym kwakaniem.

– Wspaniale, po prostu wspaniale! – warknęła ironicznie.

Na pobliskiej kępie dostrzegła sporych rozmiarów, martwy pień, porośnięty hubą. Jaśniał w ciemnościach niczym szkielet okryty resztką całunu. Usiadła na nim. Musiała chwilę odpocząć. I zastanowić się. Cisza przerywana tylko bulgotaniem metanu, wydostającego się w wielkich bąblach spod wody. Oznaczało to, że jest raczej w dobrej części mokradeł.

Ziewnęła. Wyczerpanie robiło swoje. Chciało jej się spać, ale nie pozwoliła sobie na to. Nie tutaj. Zamiast tego popatrzyła na ziemię. Mech torfowiec, rosiczki, porybliny, turzyce. Znała wszystkie te rośliny, zawsze jej się podobały. Dostrzegała[2] ich subtelne piękno, nienarzucające się swoją wielkością i jaskrawością. Teraz jednak nie zwracała na to większej uwagi. Myślała o Sunday.

– Dlaczego to musiało się stać? – szepnęła. – Przeznaczenie? Pech? Zbieg okoliczności? O, losie! Dlaczego jesteś tak okrutny? Dlaczego świat jest brutalny? przecież Ty jesteś podobno dobra. Tak, Harmonio. Podobno. Giną niewinni, a kuczesyny łążą po ziemi. Podobno wszystko ma jakiś głębszy sens... Coraz bardziej rozumiem, że Sunshine Arrow miała rację. Walczyć i nie poddawać się, pomimo tego, że sprawa jest z góry skazana na porażkę. Bo inaczej, bo inaczej nic nie ma sensu i można tylko oszaleć. Ona się nie poddała! Ja też się nie poddam! – czarna klacz niemal wykrzyczała ostatnie słowa.

Uniosła łeb. Ujrzała przed sobą młodego i olśniewająco pięknego ogiera, o długich, smukłych nogach. Sierść alikorna była biała jak śnieg, a długa, srebrzysta grzywa falowała łagodnie. Łagodne, szare oczy patrzyły na nią zachęcająco, przyzywająco, hipnotyzująco.

*Chodź do mnie, piękna klaczo* – usłyszała w swojej głowie delikatny i melodyjny głos.

Nightly zamrugała oczami i zachichotała. Doskonale wiedziała, że wampiry nie lubią gonić swoich ofiar. Tworzą iluzję i hipnotyzują cele, które same do nich przyłażą i dają się zabić. Dopiero jeśli ta strategia się nie powiedzie, to gonią swój posiłek.

– Naprawdę? Piękny ogier? Serio? Harmonio! To jest żenujące!

Wstała i uruchomiła skrzydła. Przywołała w umyśle znajome symbole – węża pożerającego własny ogon, tworzącego okrąg, w który wpisano pięcioramienną gwiazdę, runę ognia i wiele innych. Poczowała siłę magii przepływającą przez całe jej ciało, od kopyt po róg i uwolniła energię.

Kula ognia, wyjątkowo mała i licha uderzyła w potwora, nie czyniąc mu żadnej szkody. Shad zakłęła. Stwór zasyczał przeciągle i metamorfował do swej prawdziwej postaci.

Teraz przed nią znajdowała się istota z postury i kształtu przypominająca kuca, alikorna. Podobieństwo kończyło się jednak na sylwetce. Wampir miał białą, niemal przezroczystą skórę, pozbawioną sierści, wielkie, skórzaste, smocze skrzydła o czarnobrunatnej barwie, która ciągnęła się od nich po grzbiecie, tworząc brudną, przywodzącą na myśl pasmo zgnilizny pręgę. Krótki, gruby i ostro zakończony, wygięty róg. Czarne, skołtunionie grzywa i ogon, antracytowe ślepia, o szkarłatnych, pionowych źrenicach. Uszy dziwnie wykręczone, o ostrych końcach. I

paszcza. Długa wąska, bardziej charcia niż końska. O obrzydliwych, czarnych wargach. Zakrwawiona, skrywająca igłowate, długie, białe zęby.

*Mag?! Zabiję!* – tym razem głos zmienił się. Teraz wwiercał się w mózg, intensywnym brzęczeniem i wibracjami.

Zielonogrzywa przełknęła ślinę i spróbowała ponownie przywołać ogień. Ta próba okazała się być kompletną klapą. Z jej rogu poleciały tylko wątle kłęby dymu.

Wampir rozwinął skrzydła i kłapał paszczą. Zasycał ponownie. Tym razem głośniej. Nie trzeba jej było tego powtarzać. Błyskawicznie wyczarowała zieloną błyskawicę i posłała ją we wroga. Krzaczaste nitki energii magicznej spłynęły po nieumarłym, niczym strużki wody.

Stwór otrzepał się, jak mokry pies. Odbił się i skoczył, pikując w kierunku Night. Bała się, ale postanowiła, że nie będzie uciekać. Dalej uważała, że ma szansę. Nie chciała też, by cała noc włości poszła na marne, a zabójca Sunday dalej chadzał bezkarnie po tym padole.

*Będę walczyć i wygram!*

*Zabiję!*

*Ja ciebie też – pomyślała.*

Utknęła zakłęcie i w ostatniej chwili otoczona została tarczą, przypominającą mydlaną bańkę, grubą na kilka centymetrów i o zielonej barwie.

Potwór siłą rozpędu uderzył w jej silną barierę, odrzuciło go i wpadł w bagno, rozbryzgując brudną wodę. Skorzystała z okazji i wzniósła się wyżej, oddalając się od przeciwnika, potrzebowała czasu.

*Ogień! Ogień! Potrafię to zrobić! Robiłam to już, no dalej!* – myślała gorączkowo, przyzywając i wzmacniając czar.

Wampir podniósł się już i leciał, sunął ku niej. Był szybki, był bardzo szybki. Poruszał się z dziką gracją, isticie kocią i przerażającą. Jego róg zaśnił od czerwonej magii, dziwnej i niezrozumiałej dla Night. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego.

Szkarłatny promień trafił w barierę czarnej alikorn, niszcząc ją. Klacz spanikowała i odsadziła się w powietrzu, rzucając do ucieczki. Śmiertelnie przeraziło ją, że ta istota była zdolna przełamać jej tarczę. W końcu nie udało się to nawet tym bestiom z Alikorngard. Słyszała syki potwora, mrozące krew w żyłach. Coraz głośniejsze, doganiał ją.

Zmusiła skrzydła do szybszego ruchu i wykonała gwałtowny zwrot. Uwolniła magię. Kula ognia, większa od pierwszej, ale wciąż marna uderzyła istotę prosto w pysk, powodując brzydkie, różowo-czerwone poparzenia. Wampir zawył i zaatakował wściekle. Zadany mu ból tylko go rozsierdził.

Nie miała czasu na użycie magii, po prostu odsunęła się na bok. Stwór zawrócił i zanurkował. Jego róg ponownie zaśnił, a promień trafił Shadow, która nie zdążyła się ochronić w jakikolwiek sposób, prosto w pierś. Nie poczuła uderzenia, ani bólu, tylko dziwne, lodowate mrowienie. Odskoczyła ponownie, unikając długich kłów ledwie o kilka centymetrów.

Spróbowała podnieść tarczę i nic. Jej moc nie działała. Po prostu jej nie było. Podjęła kolejną próbę. Znowu bez efektu. Zaczęła panikować jeszcze bardziej. Całe życie polegała na sile magicznej. Bez niej czuła się zupełnie bezradna i bezbronna. Stwór się zbliżał. Skórzaste skrzydła szeleściły, z gardła wydobywały się syki i niski bulgot, jak gdyby cierpiało, zapewne z powodu obrażeń, jakie mu zadała.

Odwróciła się i wznowiła ucieczkę. Wznosiła się coraz wyżej:

– HUALONG! HUALONG, POMOCY!

Jej przeciwnik był coraz bliżej, niemal czuła jego oddech na karku. Bała się coraz bardziej, wiedziała, że zaraz umrze. Oczy zaszkliły jej się od łez, teraz jeszcze bardziej nie wiedziała dokąd ucieka.

– HUALONG!

Coś złapało ją za grzywę i szarpnęło. Spróbowała kopnąć to na oślep, ale spudłowała, jej noga przecięła powietrze. Strach sparaliżował skrzydła, zaczęła opadać, ciągnąc w dół swojego oprawcę. Nie była już w stanie dobrać głosu przez ściśnięte gardło. Chciała jeszcze raz zawołać swojego smoczego przyjaciela, którego nie było właśnie teraz, kiedy był jej tak bardzo potrzebny.

Jakaś ciecz, chyba ślina spłynęła po szyi klaczy. Kły boleśnie przebiły skórę. Zaszlochała i zaczęła się szarpać z całych sił, co tylko potęgowało cierpienie. Kopała i próbowała dźgać rogiem, ale nic to nie dawało. Leciwała w dół, czując na grzbiecie ciężar wampira. Miał od niej o wiele większą masę. Dolne kły również zagłębiły się w ciało klaczy. Jęknęła boleśnie.

*To koniec... Zawiodłam siebie, Sunshine Arrow, Bastarda, Orange, Randoma, Crossbowa, Javelina, Blooda, Darka... I ciebie Sunday. Przepraszam, was wszystkich.*

Wiedziała, że zaraz zemdleje, czuła jak krew z niej odpływa. Przed oczami pojawiały się twarze ważnych w jej życiu kucyków. W przedśmiertnych majakach słyszała ich głosy, mówiły do niej, szeptały i patrzyły oskarżycielsko.

– *Tak głupio zginąć?* – pokręciła głową z dezaprobatą generał Arrow.

*Nie mogę, nie potrafię. Nie umiem być taka jak ty!*

– *Obiecałaś, że będziesz na siebie uważać* – oznajmił smutno, z ojcowskim spojrzeniem, Bastard Spell.

*Ja... Ja przepraszam. Ty byłeś dla mnie ojcem. Przepraszam, Bastardzie.*

*– Nie powinien być ci wtedy pomagać! – warknął Dark Mane. – Może byś jeszcze żyła!*

*– To twoja wina! – powiedziała Sunday.*

*Nie... Nie... Niech to się już skończy!*

Nocne niebo rozerwał donośny ryk. Potem nastąpiło ogniste Inferno. Kolejny ból, ostry, piekący. I ciemność. Night Shadow nie czuła już nic więcej.

–

[1] Czyli barwnikiem oddechowym nie jest hemoglobina, jest tak u większości bezkręgowców.

[2] Przypominam, że koniowate widzą w ciemnościach całkiem dobrze.